

Przemysław Żukiewicz

Kondycja władzy w świecie postmodernistycznym. Refleksje inspirowane myślą Jeana Baudrillarda

Jean Baudrillard jest postacią kontrowersyjną. Dla jednych stanowi symbol blagierstwa i intelektualnej hucpy, choć i ci nie odmawiają mu retorycznej sprawności. Dla innych jest filozofem, który świetnie potrafi przełożyć realia współczesnego świata na język fenomenów, znawcą mediów i teorii ich funkcjonowania¹. Trudno o bardziej rozbieżne stanowiska. Trudno zajmować jednoznaczne stanowisko wobec „myśli Baudrillarda”. Można sądzić, że wskazuje ono na wątpliwości, jakie rodzić może ta teoria. Czy jest już ona filozofią? Na to pytanie nie ma jasnej odpowiedzi i choć w poniższym tekście ten termin będzie występował, należy mieć w pamięci cały bagaż kontrowersji, które w przypadku stanowiska Baudrillarda budzi. Referując poglądy Baudrillarda, nie pozostaje nic innego, jak przyjąć tę konwencję, choć jest ona daleka od współczesnych ustaleń teoretycznych².

Nie ma jednego spójnego wykładu francuskiego myśliciela, który traktowałby o przywództwie. Za to we wszystkich jego pracach pojawiają się wątki, z których można wyciągnąć daleko idące wnioski dotyczące sposobów i ograniczeń sprawowania władzy. Ponieważ jednak zakotwiczona jest ona u Baudrillarda głęboko w hiperrzeczywistości, do której ten często się odwołuje, nie mogło zabraknąć w proponowanej analizie odwołań do podstawowych kategorii filozoficznych francuskiego myśliciela. Temu właśnie poświęcona została pierwsza część pracy. Część druga to przejście od ogólnej teorii rzeczywistości do diagnozy, jaką Baudrillard stawia współczesnemu społeczeństwu. Jest to istotna kwestia, bo przecież przywódcy podejmują decyzje dotyczące właśnie społeczeństwa i składających się nań jednostek. Wreszcie trzecią część pracy – będącą jej sednem – stanowią rozważania na temat przywództwa we współczesnym

¹ Por. E. Bendyk, *Pustynia rzeczywistości*, „Polityka” 19 listopada 2005, s. 72.

² Francuski myśliciel dość dowolnie używa też w swoich pracach takich pojęć jak władza czy przywództwo. W niektórych momentach nawet je ze sobą utożsamia – pisząc o władzy, podaje konkretne przykłady przywódców ją sprawujących. Na temat relacji między pojęciami „władza” i „przywództwo” patrz: B. Kaczmarek, *Przywództwo polityczne a przywództwo organizacyjne*, „Studia Politologiczne” 2001, nr 5, s. 52–58.

świecie. Nie ulega wątpliwości, że francuski filozof tworzy raczej siatki pojęciowe, nie formułując praktycznych dyrektyw dla sprawujących władzę. Ale też z filozofii, której hołduje, wynika jasne przesłanie, że wszystko jest względne i takie dyrektywy w jednych sytuacjach sprawdziłyby się, w innych zaś – nie.

W Polsce niewiele, jak dotąd, na temat poglądów Jeana Baudrillarda napisano. Brak jednego spójnego wykładu podsumowującego dotychczasowe dokonania myśliciela. Z artykułami na jego temat można natomiast spotkać się w pracach zbiorowych dotyczących postmodernizmu bądź w gazetach lub czasopiśmie o charakterze nienaukowym. Dla tej pracy są one jednak zwykle niewystarczające, stąd proponowane analizy opierają się głównie na materiale źródłowym.

Podstawowe pojęcia w filozofii Jeana Baudrillarda

Jean Baudrillard wskazuje wyraźnie, iż dla niego rzeczywistość obiektywna nie istnieje, a jeśli nawet istniałaby, to nic sensownego nie można byłoby o niej powiedzieć³. Co więcej – nikt nie powinien rościć sobie prawa do poszukiwania prawdy obiektywnej z tej prostej przyczyny, że po pierwsze – nie jest to do niczego potrzebne, a po drugie – stawianie umysłu w roli lustra, które odbijać miałyby blask prawdy wyrażony w świecie materialnym, z góry skazane jest na porażkę. Już bowiem sam umysł stanowi część tego świata, w związku z czym odbijać musiałby sam siebie⁴. Poszukiwania rzeczywistości obiektywnej, według Baudrillarda, stanowiły sedno filozofii, która już minęła, filozofii, której celem miała być metafizyka. W momencie, w którym ludzkość od metafizyki odeszła, obiektem badań filozoficznych mogła stać się już tylko rzeczywistość subiektywna⁵.

Osiągnięcia współczesnej nauki (wideo, Internet, multimedia, interaktywność) sprawiły, iż „wymieszaniu” uległy wszystkie dotychczasowe pojęcia. Coś, co było oddzielone, połączyło się, coś, co było złączone – rozpadło się; scena w teatrze powoli staje się widownią, a widownia – sceną. Wynika z tego, iż jakiegokolwiek sądy wartościujące są nierealne, a już na pewno niewypowiadalne. Że takie dziedziny, jak: sztuka, etyka czy polityka pozbawione zostają jakiegokolwiek układu odniesienia⁶.

³ Zob. J. Baudrillard, *Pakt jasności: o inteligencji zła*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 29–30.

⁴ Tamże, s. 30.

⁵ Tamże, s. 34.

⁶ Tamże, s. 61.

We współczesnym świecie nic zatem pewnego nie pozostaje z wyjątkiem podwójności. Obecnie wszystko zmierza do podwojenia i w tym upatruje swojego sensu. „Krajobrazy dubluje fotografia, kobiety – scenariusz erotyczny, myśli zyskują drugie życie w piśmie, terroryzm podwaja się dzięki [...] mediom, a wypadki i wydarzenia za sprawą telewizji” – pisze Baudrillard⁷. Paryskie Centrum Pompidou stanowi zaś przykład doskonałej podwójności, nie można bowiem w nim już wnętrza odróżnić od zewnątrz – tak oto dwoistość stała się jednością⁸.

Rzeczywistość i świat nie istnieją

Hipoteza Baudrillarda jest prosta. Gdy świat stał się banalny do granic swych możliwości, gdy ludzkość osiągnęła Kosmos, a obydwie te rzeczy połączyły się w kres metafizyki, nastąpił koniec rzeczywistości. Nastała hiperrzeczywistość⁹. Było to możliwe tylko i wyłącznie dzięki tryumfowi techniki, a przez to tryumfowi świata wirtualnego. Istnienie w takim świecie stoi zaś pod znakiem zapytania. Proste stwierdzenie tożsamości: „Ja istnieję” na internetowych łączach rozplywa się i nie jest słyszalne. Jest tylko jakąś ponurą grą, nieobecnością i iluzją¹⁰. Świat istnieje w wyobrażeniach ludzkości tylko dlatego, że można go pojąć przez jego funkcjonalność. Biorąc go „na serio”, zastanawiając się nad nim, ujmując go globalnie, nie można dojść do innego wniosku niż do tezy o jego faktycznym nieistnieniu¹¹. Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której otaczający świat może wydawać się ludziom prawdziwy. Rzeczywistość bowiem zastępuje siebie własnymi znakami, kopiami, które programowane z zegarmistrzowską precyzją, pozwalają przewidywać różne koleje losu, a więc i przygotowywać nieskończenie wiele wariantów zdarzeń¹². Rzeczywistość uprawomocnia prawdę za pomocą skandalu, legitymizuje pracę za pomocą strajku, potwierdza system za pomocą rewolucji etc.¹³.

Nieistnienie świata i rzeczywistości ma w poglądach Baudrillarda daleko idące konsekwencje. Zwielokrotnianie zdarzeń w nierzeczywistym świecie poprzez nadmiar informacji prowadzi do zaprzeczenia idei historyczności wypadków. Następuje swoisty koniec historii. Ale nie jest to koniec historii w rozumieniu

⁷ J. Baudrillard, *Ameryka*, przeł. R. Lis, Warszawa 2001, s. 45.

⁸ Tamże, s. 83–84.

⁹ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 152.

¹⁰ Tenże, *Przed końcem: rozmawia Philippe Petit*, przeł. R. Lis, Warszawa 2001, s. 45.

¹¹ Tamże, s. 48.

¹² J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje...*, s. 7.

¹³ Tamże, s. 27.

Francisa Fukuyamy – powstanie ostatecznej formy rządu, który stanowić będzie zwieńczenie dotychczasowych sposobów sprawowania władzy i zwycięstwo liberalnej demokracji¹⁴. Koniec Baudrillarda to „rozcieńczony roztwór historii jako wydarzenia: medialna reżyseria, nadmiar widzialności”¹⁵.

Francuski myśliciel zdaje sobie jednak sprawę z tego, iż wszystkie wypowiedziane przez niego hipotezy to radykalizm i że tak naprawdę są nie do udowodnienia i nie do sprawdzenia. W tym też upatruje powodzenia, jakim cieszy się złudzenie świata i złudzenie rzeczywistości¹⁶.

Precesja symulaków i symulacje

Co zatem wszyscy spostrzegają, jeśli to nie świat, jeśli to nie rzeczywistość? „Istnieje zatem tylko symulacja, która jest w pełnym tego słowa znaczeniu sztucznością faktu” – to odpowiedź Baudrillarda¹⁷. Obrazowo rzecz ujmując: do tej pory było tak, iż to terytorium poprzedzało mapę, a obiekt – jego odbicie w lustrze. Współcześnie zaś mamy do czynienia z precesją symulaków – dziś to mapa poprzedza terytorium, a lustrzane odbicie – odbijany obiekt¹⁸. Wszystko to dzieje się w pełnym wymiarze rzeczywistości wirtualnej. W tradycji taka precesja miała już miejsce, a jej wyrazem był spór ikonoklastów i ikonolatrów. Ikonoklaści mogli przeczuwać potęgę symulaków, czyli ówczesne wymazywanie idei Boga przez Jego obrazowanie, a może nawet gorzej – świadomość nieistnienia Boga, a jedynie znaków, które miały Go uwiarygodniać¹⁹. Baudrillard pyta: „Co w przypadku, jeśli sam Bóg może być symulowany, to znaczy sprowadzony do znaków, które poświadczają Jego istnienie? Wówczas cały system przechodzi w stan nieważkości, stając się już jedynie gigantycznym symulakrem”²⁰.

Przykład ten dotyczy symulacji drugiego rzędu. Istnieje jednak coś, co stanowi symulację rzędu trzeciego. Przykładem takowej jest Disneyland. Ma on być panegirykiem na cześć amerykańskich wartości, symulacją amerykańskiej drogi życia. Ale cała ta ideologiczna „otoczka” (symulacja drugiego rzędu) jest tylko przesłoną dla faktu, że cała Ameryka jest Disneylandem. Fakt ten stanowi właśnie symulację trzeciego rzędu. „Disneyland przedstawia się jako przestrzeń wyobrażoną, by przekonać nas, że reszta jest rzeczywista, podczas gdy

¹⁴ Por. F. Fukuyama, *Koniec historii*, przeł. T. Biedroń, M. Wichrowski, Poznań 1996, s. 9.

¹⁵ J. Baudrillard, *Przed końcem...*, s. 16.

¹⁶ Tenże, *Pakt jasności...*, s. 37.

¹⁷ Tenże, *Ameryka...*, s. 114.

¹⁸ Tenże, *Symulakry i symulacje...*, s. 6.

¹⁹ Tamże, s. 10.

²⁰ Tamże, s. 11.

w istocie całe Los Angeles i otaczająca je Ameryka rzeczywistymi już nie są, lecz należą do porządku hiperrzeczywistości i symulacji”²¹.

Baudrillard wymienia aż trzy porządki symulaków (symulakry naturalne, produktywne oraz symulakry symulacji), a o ich ogromnym znaczeniu decyduje to, że są o wiele bardziej niebezpieczne niż złudzenie rzeczywistości²². Nigdy bowiem nie można stwierdzić, czy tworzą one symulację drugiego czy trzeciego rzędu, inaczej mówiąc – czy poza jej obiektem istnieje rzeczywistość, czy kolejna symulacja. W praktyce może to polegać na tym, że trudno jest aparatowi represji zareagować na zamach terrorystyczny, bo nie wie, czy kryje się za tym zamachem rzeczywistość, która „jedynie” narusza porządek rzeczy, prawo itp., czy też symulacja, która obala rzeczywistość samą w sobie²³. Dla rozstrzygnięcia każdego przywódcy jest to przecież dylemat istotny.

Diagnoza współczesnego społeczeństwa – globalność a uniwersalizm

Baudrillard twierdzi, iż globalizacja i uniwersalizacja to dwa zupełnie odrębne pojęcia. Nie jest to zdanie odosobnione – Zygmunt Bauman także oddziela od siebie te znaczenia. Pisze o globalizacji jako o najwyższym przekazie nieokreśloności, kapryśności i autonomiczności, o braku dyrektorów i zarządów, o zwyczajnym nowym nieporządku świata²⁴. Przeciwstawia temu ideę uniwersalizmu – nadzieję, celowość i dążenie do zaprowadzenia nowego porządku, wolę zmiany świata i uczynienia go lepszym, objęcie postępem całego gatunku ludzkiego²⁵. Zupełnie inaczej Baudrillard! Dla niego uniwersalizm jest tak samo chybiony jak globalizacja. Co jest w nich złego?

Na uniwersalizm „postawiła” Europa. Rozumiała przez to pojęcie rozszerzający się wciąż rynek, wymianę walut i towarów, ale, co najgorsze, także imperializm samej kultury europejskiej²⁶. A według filozofa, każda kultura, która się uniwersalizuje, popelnia samobójstwo, zaczyna bowiem tracić swoją wyjątkowość, konstytuując ją jako odrębną kulturę²⁷. Zaczęło więc następować

²¹ Tamże, s. 19.

²² Tamże, s. 149.

²³ Tamże, s. 29.

²⁴ Por. Z. Bauman, *Globalizacja*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2000, s. 71.

²⁵ Por. tamże, s. 72.

²⁶ J. Baudrillard, *Ameryka...*, s. 111.

²⁷ Por. J. Baudrillard, *Duch terrorizmu: requiem dla Twin Towers*, przeł. R. Lis, Warszawa 2005, s. 90.

rozpływanie się uniwersalizmu w globalizacji. „W tym, co globalne, wszystkie różnice zacierają się, tracą intensywność, ustępując pola czystemu i prostemu obiegowi wymiany. Zacierają się wszystkie wolności, aby pozostała tylko jedna – wolność wymiany” – tak definiuje globalność Jean Baudrillard²⁸. Jej zwycięstwo zaś nad uniwersalizmem określa jako „triumf myśli jednolitej nad myślą uniwersalną”²⁹. Uniwersalizm ze swoją kulturą transcendencji, podmiotu, pojęć rzeczywistości nie miał szans w starciu z wirtualną przestrzenią sieci, ekranu, cyfrowości, czasoprzestrzeni bez wymiaru³⁰.

Podczas urzeczywistniania uniwersalizmu w globalizmie nastąpiło niespodziewane wywyższenie znaczenia istoty ludzkiej. Po śmierci Boga zajęła ona jego miejsce i stała się jedyną instancją odwoławczą. Króluje niepodzielnie, ale nie posiada już swojej przyczyny. Nie ma też żadnego wroga, w związku z czym sama wytwarza go od wewnątrz. Stąd największa wada globalizmu – jego przemoc³¹. Terroryzm nie jest dla Baudrillarda spadkobiercą nihilizmu, anarchii czy fanatyzmu, jest po prostu ludzkim wyrzutem, współczesnym globalizacji³². Ale w globalizmie także przemoc podlega modyfikacji. Tak jak wszystkie wolności dążą do urzeczywistnienia się w jednej – wolności wymiany, tak też wszystkie formy przemocy będą niszczone i dławione, aż pozostanie tylko jedna – przemoc terrorystyczna i, jako druga strona medalu, policyjna przemoc globalnego porządku³³.

Współczesne społeczeństwo globalne

Jeśli jednakże obecnie wciąż mamy do czynienia z globalizmem, jak wygląda jego społeczeństwo, co się w nim zmieniło, a co pozostaje trwałe? Społeczeństwo przede wszystkim utraciło transcendencję, punkty odniesienia, ideę, na bazie której powstało. Jeśli więc materia sfery społecznej nie istnieje, musi istnieć jakaś antymateria. Jest nią pojęcie masy, milczącej większości, (anty)mocy społecznej³⁴. Konsekwencją tego kryzysu staje się kryzys tożsamości. Dziś wszystkie narody można określić mianem obsesyjnie walczących o tożsamość, która w świecie nieistniejącym stałaby się metką istnienia. „Obecnie wszystkie energie – narodów, mniejszości i jednostek skupiają się na pozbawionych ambicji stwierdzeniach:

²⁸ Tenże, *Przed końcem...*, s. 20.

²⁹ Tenże, *Duch terroryzmu...*, s. 91.

³⁰ Tamże, s. 94.

³¹ Tamże, s. 95–96.

³² Tamże, s. 89.

³³ J. Baudrillard, *Przed końcem...*, s. 87.

³⁴ Tamże, s. 56.

Jestem! Istnieję! Żyję! Nazywam się Jakiśtam, jestem Europejczykiem! Trzeba dowodzić oczywistości, która od razu przestaje być oczywista³⁵.

Jedynym społeczeństwem, które nie musi dowodzić swej tożsamości we współczesnym świecie, jest społeczeństwo Stanów Zjednoczonych. Oczywiście nie z uwagi na swoją dominującą pozycję w świecie (takie myślenie byłoby Baudrillarda niegodne), ale dlatego, że to – jak dotąd – jedyny obraz społeczeństwa prymitywnego. W swojej przestrzeni technologicznej, wiecznie dobrym samopoczuciu, wszechobecnej symulacji i wymieszaniu ras to społeczeństwo zachwyca. Ale powyższe atrybuty sprawiają jednocześnie, że Amerykanie pozbawieni są refleksji nad sobą, a zatem są fundamentalnie prymitywni³⁶. Przez to nie muszą krzyczeć i walczyć o swoją tożsamość – po prostu się nad nią nie zastanawiają.

Jeśli została zniesiona sfera społeczna, niemożliwe jest też tworzenie więzi społecznych, obdarzanie się wzajemnym zaufaniem. Dowodem na to stają się reklamy, których jedynym celem jest projektowanie wzorców społecznych, promowanie tego, co społeczne, domaganie się za wszelką cenę nowych więzi społecznych. Nawet ci, którzy protestują przeciwko zbyt obscenicznym billboardom i wszechobecnej nagości, ulegają zafalszowanemu obrazowi – seksualność jako środek wyrazu została przekroczona, nikt nie ma czasu na jej urzeczywistnianie, w związku z czym i owa obsceniczność niewiele już ludzi zajmuje³⁷. Wszystko funkcjonuje jak przedsiębiorstwo, na zasadzie diady popyt-podaż, a to rozwiązanie dla społeczeństwa katastrofalne. Stąd wołanie J. Baudrillarda: „Należy ratować sferę społeczną tak samo, jak należy ocalić naturę: społeczeństwo jest naszą niszą ekologiczną”³⁸.

Jednostka w społeczeństwie globalnym

Wiadomo już, że sfera społeczna ulega stopniowej degradacji. Musi to prowadzić do pytań o jednostkę i jej podmiotowość. Ultranowoczesność określa to tak: „Partykuła, cząstka elementarna, molekula, wolny elektron, monada. Jednostka tego typu nie jest już przedmiotem jakiegoś przeznaczenia. Zamieniła je w pewien sposób na fatalne eksperymenty z sobą samą”³⁹. Jednak co do

³⁵ Tamże, s. 56, 67.

³⁶ J. Baudrillard, *Ameryka...*, s. 14–15.

³⁷ Tamże, s. 34.

³⁸ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje...*, s. 115.

³⁹ Tamże, s. 66. Swoją drogą, zadziwiająca jest zbieżność diagnozy Baudrillarda z przesłaniem, jakie w swoich powieściach zawiera M. Houellebecq. Por. M. Houellebecq, *Cząstki elementarne*, przeł. A. Daniłowicz-Grudzińska, Warszawa 2003; tenże, *Platforma*, przeł. A. Daniłowicz-Grudzińska, Warszawa 2004; tenże, *Poszerzenie pola walki*, przeł. E. Wieleżyńska, Warszawa 2005.

wyalienowania jednostki Baudrillard nie jest do końca konsekwentny. W opisie swojej podróży po Stanach Zjednoczonych wyznaje, że poraziła go samotność ludzi publicznie przygotowujących sobie posiłek przy bramach lub ogrodzeniach. Twierdzi, że nie spotkał jeszcze nic bardziej sprzecznego z prawami natury. Przecież nawet zwierzęta czynią honory dzielenia się pożywieniem lub walki o nie⁴⁰. Chwilę potem pisze też, że myśl o dzieleniu z kimś swojego życia stanowi w USA nie lada wysiłek umysłowy⁴¹. To wszystko nie przeszkadza mu jednak w innym miejscu ogłosić: „Koniec człowieka wyalienowanego: spełniona jednostka, rzecz jasna spełniona wirtualnie”⁴². A więc jednak cyfrowy wymiar ma swoje zalety?

Niekoniecznie. Podobnie jak w przypadku społeczeństw, jednostki także mają problem z określeniem swej tożsamości. Także muszą wołać: Istnieję! Nazywam się Jakiśtam! Przykładem wołania o tożsamość jest dla Baudrillarda maraton – samobójstwo reklamowe, bieg, by pokazać, że jestem zdolny dobiec, by dać dowód swojego istnienia. Podobny wymiar przypisuje filozof graffiti – jest to krzyk rozpacz, wołanie: Zobaczcie mnie! Ocena takich motywów jest jednoznaczna. To oznaka słabości, początek wyczynów bez autorów, oczywistości potwierdzanej bez końca⁴³.

Nie ma też wątpliwości co do tego, że współcześnie stopień zniewolenia jednostek przez państwo i jego organy jest ogromny. Specjalista nowych technologii – Edwin Bendyk – wskazuje, iż nawet nie korzystając z wiecznie inwigilowanych zdobyczy techniki, takich jak telefony komórkowe, Internet czy karty kredytowe, każdy człowiek jest kontrolowany kilkadziesiąt razy dziennie przez różnego rodzaju kamery przemysłowe, nie mając oczywiście żadnej tego świadomości. Na paradoks zakrawa fakt, iż najlepiej rozwinięte metody inwigilacji są w krajach o jakże wolnościowych tradycjach: Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych⁴⁴. Baudrillard nie widzi w tym zniewoleniu braku wolności, przeciwnie – jej nadmiar. Współczesny człowiek, według niego, nie wie, po co jest wolny, dlaczego jest wolny, czemu ma się dla wolności poświęcać. On po prostu rozporządza tym, co ma wokół siebie⁴⁵. Jeśli zaś jest nieświadomy swej wolności, to właściwym jej używaniem może być już tylko przekra-

⁴⁰ J. Baudrillard, *Ameryka...*, s. 25.

⁴¹ Tamże, s. 29.

⁴² J. Baudrillard, *Przed końcem...*, s. 68.

⁴³ Tenże, *Ameryka...*, s. 33.

⁴⁴ Por. E. Bendyk, *Antymatrix: człowiek w labiryncie sieci*, Warszawa 2004, s. 175.

⁴⁵ J. Baudrillard, *Pakt jasności...*, s. 44.

czanie norm, barier, dozwolonych granic⁴⁶. Dotyczy to także własnej lub cudzej świadomości moralnej – nieświadomiona wolność powinna ośmielać ludzi do swobodnego nią dysponowania, nawet za cenę jej nadużycia⁴⁷.

Kondycja władzy w filozofii Baudrillarda

Ludziom wydaje się, że są w stanie przewidywać politykę. Zresztą media ugruntowują to przekonanie przez dogłębne analizy i dalekosiężne prognozy. Ale to tylko ułuda. Ta konwencjonalna i zawężona perspektywa stanowi jedynie symulację przyczynowości i przewidywalności polityki. Ponieważ nie można mówić o jakiegokolwiek linearnej ciągłości czasu, rzeczywistości i świata, nie istnieje też jakakolwiek dialektyczna biegunowość (choć wszystko jest podwójne), nie może istnieć żaden determinizm. Symulacja rozprasza wszelkie działania polityczne we wszystkich możliwych kierunkach⁴⁸. Polityka wkroczyła w obyczaj jako interakcja, gra, widowisko, więc nie może być analizowana tylko z politycznego punktu widzenia. Tym samym, tracą uzasadnienie wszelkie filozoficzne i ideologiczne pytania o sens władzy oraz jej przedmiot. Całość sprowadza się do naiwności rządzonych i koniunkturalizmu rządzących⁴⁹.

Dla Baudrillarda podstawą rozważań na temat przywództwa we współczesnym świecie jest następujący sąd: „W rzeczywistości władza, prawdziwa władza, już nie istnieje”⁵⁰. W innym miejscu filozof precyzuje, iż na pewno nie istnieje państwo, a jako dowód przytacza następujący sylogizm: gdyby istniało państwo, terrorizm miałby głęboki polityczny sens. Ponieważ zaś terrorizm takiego sensu nie posiada (posiada inne sensory, ale na pewno nie ma pośród nich politycznego), znaczy to, że państwo nie istnieje. A sprawowanie władzy w państwie, które faktycznie nie istnieje, może być tylko śmieszne⁵¹. Nie mówiąc już o dyskursie, który w obrębie walki o tego typu władzę się odbywa. Logika miesza się w nim w naturalny sposób z bezsens⁵², a po-

⁴⁶ Tenże, *Duch terrorizmu...*, s. 73.

⁴⁷ Tamże, s. 75.

⁴⁸ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje...*, s. 24.

⁴⁹ Tenże, *Ameryka...*, s. 122.

⁵⁰ Tenże, *Symulakry i symulacje...*, s. 25.

⁵¹ Tenże, *Duch terrorizmu...*, s. 62.

⁵² Tenże, *Symulakry i symulacje...*, s. 26.

lityczne ataki i obrony podkreślają tylko rozkład władzy, która już tylko symuluje swe istnienie⁵³.

Co w takim razie obserwujemy? Bo nikt przecież nie ma wątpliwości, iż jakichś przywódców na ekranach telewizorów i komputerów ludzkość doświadcza, iż podejmują oni jakieś decyzje, iż od czasu do czasu każdy człowiek ma szansę wyrażenia o nich własnej opinii. Wszystko to stanowi oczywiście wielką symulację. Obserwować możemy jedynie manekiny władzy oraz imitacje decyzji⁵⁴. Idea reprezentacji już dawno straciła swój sens, ponieważ już dawno nikt nikogo nie reprezentuje ani nie jest przez nikogo reprezentowany⁵⁵. Wreszcie, wszelkie współczesne dyktatury na świecie są tylko spiskiem zachodnich przywódców, którzy poprzez protesty obrazujące ich daleko idący humanizm chcą udowodnić realność własnej władzy. Oczywiście, broń ta zwraca się przeciwko nim, bo ukazuje ich słabość i mierność, a może nawet nierealność, natomiast wzmacnia dyktatorów, którzy uczestniczą w tego rodzaju spisku wbrew własnej woli⁵⁶.

Tak więc władza umiera. Swoją agonię próbuje przykryć symulacją własnej śmierci: neguje siebie, wymyśla spiski i skandale. Wciąż próbuje pozostać przy życiu. Czyni to z przywódców, z jednej strony, ofiary takiego „chocholego tańca”, a z drugiej – marionetki w rękach symulaków.

Stosunek jednostek społeczeństwa globalnego do władzy

Obywatele zachowują się wobec władzy w taki sam sposób, w jaki dzieci zachowują się w stosunku do swoich rodziców. Rodzice stosują wobec dzieci podwójną strategię. Z jednej strony, żądają od nich poczucia odpowiedzialności i dojrzałości, co odpowiada podejściu podmiotowemu. Z drugiej zaś strony, żądają uległości i posłuszeństwa, co stanowi istotę podejścia przedmiotowego. Podobnie dzieci odpowiadają podwójną strategią. Na pierwsze żądanie (podmiotowości) reagują infantyлизmem, wygłupami, dziecinadą, czyli przedmiotowo. Na żądanie drugie (przedmiotowe) odpowiadają buntem i własnym zdaniem, czyli podmiotowo. Dokładnym odwzorowaniem tych relacji są relacje obywatela ze swoim przywódcą. Na wyrażone przez niego żądanie przedmiotowości odpowiadają hasłami wolności i swobody (hasłami podmiotowymi),

⁵³ Tamże, s. 179.

⁵⁴ W tym miejscu znów nasuwa się skojarzenie ze współczesną literaturą. Wiktor Pielewin opisuje, jak specjaliści od marketingu stworzyli imitację rosyjskich polityków, m.in. Borysa Jelcyna i Aleksandra Lebedzia, i jak bardzo mieszkańcom Rosji podobają się takie manekiny. Por. W. Pielewin, *Generation P*, przeł. E. Rojewska-Olejarczuk, Warszawa 2002.

⁵⁵ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje...*, s. 182.

⁵⁶ Tamże, s. 26.

na żądanie podmiotowości zaś odpowiadają alienacją i biernością polityczną (hasłami przedmiotowymi). Każda ze stron dialogu symuluje tym samym własne istnienie i własne znaczenie, choć przecież to „przeciąganie liny” wyraźnie wskazuje, że żadna ze stron takiego znaczenia nie posiada⁵⁷.

Każdy z przywódców w podobnej sytuacji stosuje technikę wymuszania współpracy. Hasłem, które świadczy o tym najdobitniej, jest amerykańskie: „Nie pytaj, co państwo może zrobić dla ciebie, pytaj, co ty możesz zrobić dla państwa”. J. Baudrillard nazywa to parodią wzięcia losu we własne ręce. Oto ci, którzy cierpią z powodu problemów, zostają zmuszeni do wzięcia za nie odpowiedzialności. Podobnym wyrazem przymusowego uczestnictwa jest prezentowanie sondaży wyborczych. Poprzez ośrodki badania opinii publicznej próbuje się na siłę włączyć każdego z obywateli do uczestnictwa w życiu politycznym kraju. Wszak w sondażach uwzględniany jest każdy⁵⁸. Hasła telewizyjne: „Oto jak zagłosowaliby obywatele, gdyby wybory odbyły się dziś” albo „Co obywatele sądzą o...” nie mówią o żadnej grupie reprezentatywnej, ale o całym społeczeństwie.

„Istnieją nieświadome formy społecznych konwulsji i utajonego buntu przeciw temu przymusowemu uczestnictwu”⁵⁹. Ale J. Baudrillard widzi w tym nie tylko niezgodę na wymuszone współuczestnictwo we władzy. Jest to swoisty rewizjonizm w stosunku do zdobyczy techniki, odrzucenie współczesnej technostruktury oraz równoważności wszystkich kultur. Wszystkie te aspekty znajdują swój wyraz w dążeniu do rozmaitych anomalii społecznych: kolektywnych form etnicznych, językowych lub religijnych, a także w tendencjach do indywidualnych zaburzeń neurotycznych⁶⁰.

Przywódcą-ofiarą i przywódcą-marionetką.

Dwie koncepcje przywództwa w filozofii Baudrillarda

Jest jeszcze jedna metoda obrony społeczeństwa przed nakazem współpracy z władzą. To zepchnięcie pełnej odpowiedzialności na przywódcę. Ponieważ polityka jest miejscem dominacji Zła, nikt z członków społeczeństwa nie chce się w nią angażować. Więc podstawowa zasada demokracji, jaką jest – według Baudrillarda – zdanie: „Każdemu jego część części przeklętej”, zostaje unicestwiona. Społeczeństwo lęka się własnej arbitralności i woli oglądać, jak władza sama doznaje trudu panowania nad Złem. Filozof przywołuje zdumienie, jakiego doznał

⁵⁷ Tamże, s. 108-109.

⁵⁸ J. Baudrillard, *Przed końcem...*, s. 76-77.

⁵⁹ Tamże, s. 78.

⁶⁰ J. Baudrillard, *Duch terroryzmu...*, s. 97.

Ludwik XVI na wieść o tym, że rewolucjoniści chcą władzy: jak można pragnąć władzy? To, że sami przywódcy nie chcą jej dzierżyć, bo zbyt często opiera się ona na zasadach Zła, widać wyraźnie po tym, co z nią robią. Dokonują jej delegacji i podziału na wszelkie możliwe sposoby, po pierwsze – po to, by udowodnić, że wciąż ją posiadają, po drugie – po to, by nikt nie mógł się jej wymknąć⁶¹.

Obywatele czerpią przyjemność, widząc, jak ta część Zła, której się rzekli, objawia się na salonach władzy. Uciechę sprawia korupcja i skandale obyczajowe – przywódcy wypowiadają się wówczas przeciwko sobie, demaskują się nawzajem, „zostawiając w spokoju” resztę społeczeństwa. Władcy nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że nazywając siebie sługami jakiejś społeczności, mają w istocie rację. „Sprawują funkcję służebną, tradycyjnie służebną”⁶². Ale ta radość ludu ze Zła, które toczy władzę, może być krótkotrwała. Wszak nikt nie jest w stanie zapewnić, iż władza w końcu naprawdę przestanie istnieć, nie będzie jej już nawet w formie marionetkowej czy ofiarnej. Cała ta dojmująca część Zła, którą lud oddał władcy, spadnie z powrotem na jego barki. W związku z tym pogarda żywiona dla przywódców jest tak naprawdę tylko pogardą pozorną – jest jedynie odbiciem nienawiści każdego człowieka do siebie jako zwierzęcia politycznego⁶³.

Przywódcy chcą, by okazywać im współczucie, które do tej pory było zarezerwowane dla ubogich i ofiar. Społeczeństwo zaś nie posuwa się aż tak daleko, choć też nie próbuje nigdy władców w jakikolwiek sposób ukarać. Po prostu przechodzi nad ich malwersacjami do porządku dziennego, wiedząc, że i tak ta gra pozorów jest lepsza od dźwigania brzemienia odpowiedzialności za część Zła, która w naturalny sposób powinna przypadać społeczeństwu⁶⁴. Przestaje więc istnieć linia dzieląca w historii władzę od ludzi, następuje pełna, choć często nieuświadomiona, współpraca z systemem⁶⁵. Cała ta gra w „ofiary” prowadzi do tego, że społeczeństwo chce ją tylko oglądać, a przywódca – jak najwięcej jej pokazywać. Naród staje się widownią, a przywódca – marionetką.

Ale ta gra może się źle skończyć. Obsesja patrzenia na degenerację władzy może w końcu doprowadzić do rzeczywistego jej zaniku, choć jej oznaki będą wciąż widoczne. W trakcie tego procesu osłabiania władzy przywódcy przypominają często władców w społeczeństwach pierwotnych – muszą uciekać się do socjotechniki, często bardzo okrutnej, by udowodniać własną moc. Socjotechniką, według J. Baudrillarda, były zamachy na prezydentów USA Johnsona i Forda, a nawet zabójstwo

⁶¹ Tenże, *Pakt jasności...*, s. 139–140.

⁶² Tamże, s. 141.

⁶³ Tamże, s. 142.

⁶⁴ Tamże, s. 143.

⁶⁵ J. Baudrillard, *Przed końcem...*, s. 74–75.

Kennedy'ego⁶⁶. W pomniejszonej skali wygląda to tak, że społeczeństwa z lubością poddają się działaniu efektu czystych zębów. Wzorem kreacji uśmiechu jest dla J. Baudrillarda prezydent Reagan. „Nigdy żadna idea ani nawet same wartości narodowe nie odniosły takich skutków. Wiarygodność Reagana jest wprost proporcjonalna do jego przezroczystości i nicości jego uśmiechu”⁶⁷.

Wszystko to dzieje się dlatego, że rzeczy nieistotne traktowane są jak wydarzenia medialne. Kiedyś sława przychodziła wraz z cnotą i bohaterskimi czynami, dziś jest tylko elementem kreacji⁶⁸. Najważniejszy dla przywódcy-marionetki musi być jego wizerunek. Nawet najmniejsza jego wada jest niewybaczalna, bo powoduje cierpienia całego narodu. Polityczna słabość lub głupota nie mają wspólnie dla przywódcy żadnego znaczenia. Im bardziej reklamowy *image* rządów będzie przypominał ten, którym cieszą się proszki do prania⁶⁹, tym lepiej i dla przywódcy, gdyż model ofiary będzie mógł być bardziej przyswajalny, i dla społeczeństwa, gdyż oglądanie rozkładu władzy stanowi dla niego swoiste *katharsis*.

By odnieść się do **użyteczności symboli władzy**, należałoby najpierw pokrótce przedstawić poglądy Baudrillarda na kwestię znaku i znaczeń. Otóż dla francuskiego filozofa jest oczywiste, iż rzeczywistość nie istnieje, podobnie jak realny świat, władza zaś jest w trakcie głębokiego rozkładu i niechybnie dąży do upadku. Jednak wszystkie te byty sugerują własną realność i obecność poprzez precesję własnych symulaków i wynikające z tego symulacje. Rzeczywistość zastępują więc znaki rzeczywistości, świat – obrazy świata, a władzę – oznaki władzy. Potęga znaku objawia się w czterech jego stadiach:

- a) odzwierciedla rzeczywistość,
- b) skrywa i wypacza rzeczywistość,
- c) skrywa nieobecność rzeczywistości,
- d) pozostaje bez związku z rzeczywistością⁷⁰.

Gra i niepewność pojawiają się zawsze w momencie przejścia od tego, co rzeczywiste, do znaku. Wszystko zaś, co osiąga trzecie stadium znaku, ryzykuje, że zostanie sprowadzone tylko do niego samego. Czy władza już ten poziom osiągnęła?

Według J. Baudrillarda, władza zawdzięcza swe istnienie symbolicznemu zobowiązaniu się do zapewnienia praw, instytucji, pracy, opieki itp. Dopóki dostarczać ich będzie tylko w postaci znaków, a nie rzeczywistości, zobowiązanie

⁶⁶ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje...*, s. 33–34.

⁶⁷ J. Baudrillard, *Ameryka...*, s. 48.

⁶⁸ Tamże, s. 78.

⁶⁹ Tamże, s. 145–146.

⁷⁰ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje...*, s. 11–12.

jednostek wobec przywódcy będzie nieporównywalnie mniejsze. Bo jeśli władza daje obywatelom niewiele, to i obywatele mogą niewiele jej oddać. Znaki władzy napotykają odpowiedź jedynie w znakach poddaństwa, a nie w poddaństwie samym. Panowanie za pomocą znaczeń zapewniają przywódcom media. „Atakują” one społeczeństwo taką liczbą informacji, że niemożliwa jest na nie odpowiedź. Konsekwencją tego jest fakt, że nawet znaki produkowane przez władzę na potrzeby mediów są pozbawione znaczenia. Stąd J. Baudrillard wywodzi wniosek, że o ile rozbieżność interesów funkcjonująca jeszcze do niedawna między społeczeństwem a władzą została wyeliminowana, o tyle nie została zastąpiona żadną inną relacją polityczną. Obie strony zwyczajnie nie mają już na siebie wpływu. Taka jest cena świata wirtualnego⁷¹.

Współczesny przywódca a wojna i przemoc

Czy wojny we współczesnym, wirtualnym świecie są dla J. Baudrillarda także symulacjami? Oto jak je opisują specjaliści: „Ewolucja w kierunku wojny wirtualnej polega na systematycznym zmniejszaniu się, aż do zupełnego zniknięcia, udziału przemocy zbrojnej i przenoszeniu zmagania do przestrzeni symbolicznej”⁷². Takie postawienie sprawy to potwierdzenie tezy francuskiego filozofa. Pisze on, że wojna stanowi tylko technologiczną fantazję, eksperymentalne laboratorium, w którym przywódcy i ich państwa mogą przetestować swoją własną potęgę⁷³. Walka nie tylko nie prowadzi do konfrontacji z zewnętrznym wrogiem, ale także w ogóle nie ma wpływu na postrzeganie przywódcy wewnątrz kraju. Wojna w Wietnamie, ewidentnie przegrana, według J. Baudrillarda w najmniejszym stopniu nie wstrząsnęła amerykańskim systemem politycznym⁷⁴.

Jeszcze ciekawszym efektem są napięcia na arenie międzynarodowej, które mają uwiarygodnić zagrożenia, których dotyczą. Strach przed wojną nuklearną jest strachem pozornym, niemożliwe jest bowiem użycie takiej broni przez jakiegokolwiek państwo, bo też i żaden przywódca nie zdecyduje się na usunięcie w niebyt tej uludy świata, w której sam żyje. By jednak napięcie nie opadało, a strach pozostawał, wywoływane są kryzysy nuklearne, które ze stuprocentowym prawdopodobieństwem zakończą się za każdym razem uśmiechem na ustach dyplomatów. Celem nuklearnej psychozy jest również utrzymywanie przez

⁷¹ Tenże, *Pakt jasności...*, s. 72–73.

⁷² E. Bendyk, *Zatruta studnia: rzecz o władzy i wolności*, Warszawa 2002, s. 94.

⁷³ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje...*, s. 75.

⁷⁴ Tamże, s. 51.

przywódców możliwie szerokiego systemu kontroli społeczeństwa⁷⁵, co dodatkowo sprzyja symulowaniu władzy, jaką rzekomo posiadają.

Warto jeszcze przy tej okazji napomknąć o stosunku J. Baudrillarda do idei praw człowieka. Jest on ich surowym krytykiem z tej racji, że stawiają cywilizację Zachodu na oświeconej pozycji: „To my mamy monopol na orzekanie o Dobru i Złu – co jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że znaczenie terminu *wolny i odpowiedzialny* jako jedynie słusznej opcji musi się zgadzać z naszym prawem moralnym”⁷⁶. Poza tym, prawa człowieka uchwalone jako postępowanie moralne ludzkości nie mogą tej funkcji wypełnić z jednej, bardzo prostej przyczyny. Według J. Baudrillarda, ludzkość nigdy nie zanotowała jeszcze w swojej historii czegoś takiego jak postępowanie moralne. Jedynym do tej pory postępowaniem w tej materii był postępowanie nieczystości sumień⁷⁷.

Osoby, które dążą do obalenia przywódcy, żyją w zupełnej nieświadomości. Nie zdają sobie sprawy z tego, że poprzez swoją krytykę dokonują urealnienia władzy, czyli czegoś, czego władcom brakuje przede wszystkim. **Władcy żyją w poczuciu bycia ofiarą, w poczuciu własnej niemożności i bezwartościowości**, więc jeśli ktoś chce ich jednak obalić, to uwiarygodnia tym samym ich siłę i moc. Nawet jeśli intencje rewolucjonistów są bez zarzutu, to skutek ich działań należy rozpatrywać w kategoriach co najmniej niebezpieczeństwa⁷⁸. Ale też nie należy się im dziwić. „Nie można nie marzyć o zniszczeniu potęgi, która staje się hegemonem”⁷⁹, „Kiedy siła rośnie w siłę, nasila się także wola jej zniszczenia”⁸⁰, „Pragnienie zanegowania systemu jako całości nasila się w miarę, jak system zbliża się do stanu doskonałości lub wszechwładzy”⁸¹ – wszystkie te tezy J. Baudrillard potwierdza, ale uważa, że władza nie jest na tyle silna, by podejmować z nią walkę w kategoriach stosunku sił. Właśnie dzięki temu przywódcy zwyciężają – dzięki przeniesieniu walki w sferę rzeczywistości, podczas gdy rewolucjoniści powinni przenieść działania w sferę władzy obcą – sferę symboliki. To właśnie próbowali uczynić zamachowcy 11 września 2001 r.⁸²

Przywódcy oczywiście mogą się bronić i robią to. Jedyną receptą na próby zamachu stanu jest ciągle urealnianie władzy, powrót do symulowania rzeczy-

⁷⁵ Tamże, s. 46–47.

⁷⁶ J. Baudrillard, *Duch terroryzmu...*, s. 73.

⁷⁷ Tenże, *Przed końcem...*, s. 72.

⁷⁸ Tamże, s. 84.

⁷⁹ J. Baudrillard, *Duch terroryzmu...*, s. 7.

⁸⁰ Tamże, s. 9.

⁸¹ Tamże, s. 10.

⁸² Tamże, s. 20.

wistego istnienia, a wszystko to dokonywane na masową skalę. Należy więc przekonać społeczeństwo do tego, że ono istnieje, a następnie podjąć próbę zwrócenia ekonomii i celowości produkcji ich pierwotnej powagi. Do tego celu wystarczy wprowadzenie w obieg medialny dwóch rodzajów dyskursów: dyskursu kryzysu, w którym każdy kryzys to zasłona dymna dla nieistnienia, oraz dyskursu pragnienia, który wyznaczają hasła typu: „Wasze pragnienia to rzeczywistość”. Wszystkie podejmowane próby będą wówczas odwróceniem biegu historii. Dopóki bowiem władca działał w ramach rzeczywistości, musiał uciekać się w obronie przed poddanymi do symulacji i manipulacji. Odkąd przywódcy zaczęli funkcjonować w świecie symulacji, muszą we własnej obronie uciekać się do rzeczywistości⁸³.

Okazuje się więc, że dla J. Baudrillarda nie ma nic pewnego. Rzeczywistość nie istnieje, podobnie jak otaczający świat. Wszechobecne symulacje prowadzą do upadku władzy jako idei, a przez to do minimalizowania roli przywódców we współczesnym świecie. Prowadzone przez nich wojny nie są realne, żołnierze giną w nich bez jakiegokolwiek sensu. Zresztą nawet sam sens podlega implozji i wydaje się już tylko niedoścignionym ideałem. Ludzkość ma to do siebie, że nie wierzy w to, iż ktoś nią może manipulować i zatapia się w wirtualny świat, w którym liczą się tylko znaki i symbole, a nie rzeczywiste istnienie. Stąd też podstawowym zmartwieniem sprawujących władzę jest to, by jak najlepiej wyglądać, a przez to skutecznie imitować swoje istnienie. Dotychczasowe walory sprawnego polityka przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. We współczesnym przywództwie to, czy ktoś jest głupi, czy nie, czy posiada wizję rządzenia lub cnotę sprawiedliwości, nie ma najmniejszego znaczenia. Musi po prostu odgrywać swoją rolę i jak najlepiej maskować swój faktyczny brak władzy. Nie obowiązują go żadne normy moralne, bo przecież one tak naprawdę nie istnieją.

Są to wnioski nieprawdopodobne, ale też odważne. J. Baudrillard ma świadomość ich kontrowersyjności. Pisze: „Trzeba wywierać przemoc na fakty i ich oczywistość. Systematycznie wysuwać hipotezy odwrotne do tych, które wysuwają media i władza, a nawet światła krytyka”⁸⁴. Bo przecież gdyby ogłosić coś, co wszyscy podchwycą, traci się własną wyjątkowość, własną tożsamość, zamienia się w *simulacrum* i symulację własnego istnienia. Tylko czy nie jest to wówczas symulacja symulacji?

⁸³ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje...*, s. 31–32.

⁸⁴ Tenże, *Przed końcem...*, s. 91.

Przemysław Żukiewicz

***Condition of power in the postmodernist world.
Reflections inspired by Jean Baudrillard's philosophy***

Jean Baudrillard was a controversial sociologist and philosopher. He was the author of the theory of simulacra and simulation. He argued in his works the following thesis: "Reality doesn't exist", "The war is a continuation of the absence of politics by other means" (with reference to Clausewitzian formula), "Terrorist attack on the WTC was absolute event".

The author of this article tries to find an answer to the question: Where do the categories of power and leadership occur in Baudrillard's philosophy? In the conclusion the author claims that – according to the French philosopher – political leaders are nowadays the same simulation as reality which they live and act in. In the age of mediatization of politics this thesis is daily validated.